

Portret oprawcy – rzecz do napisania

ABSTRACT. Buryła Sławomir, *Portret oprawcy – rzecz do napisania* [A portrait of executioner – the thing to write]. „Przestrzenie Teorii” 18. Poznań 2012, Adam Mickiewicz University Press, pp. 83-99. ISBN 978-83-232-2479-2. ISSN 1644-6763.

This article synthesises the topic of the views of Nazi war criminals in the Polish post-war prose (1944–1989). The author enumerates the most important pieces of Polish prose treating the motif of German war criminals. This outline is an invitation to describe a portrait of the executioners and it signals several important problems related to the subject, including the question of the genesis of evil and the most important presentations of Nazis in Polish literature. Another significant issue is that of the transformation of the image of Nazis over time during the Communist era in Poland and the related stereotypes of Germans in Polish culture through history. The article also briefly discusses the topic of the executioners in the work of Jonathan Littell and Bogdan Rutha.

Czy użyte w tytule słowo „portret” jest właściwe? Jeśli będziemy przez nie rozumieć całość, na którą składa się wizerunek psychofizyczny oprawców, implikujący odpowiedź na pytanie „dlaczego to robili”, to taki portret nie istnieje, a mówiąc dokładnie – jest ich bardzo wiele. Kiedy przyjrzymy się sprawie jeszcze bliżej, zauważymy, iż ukazane w literaturze rozwiązania zagadki faszystowskiego mordercy są zawsze częściowe i nigdy ostateczne. Nie musi to dziwić. W analogicznej sytuacji znajdują się znawcy nazizmu: psychologowie, socjologowie, filozofowie, historycy, politolodzy, antropolodzy. Również ich konstatacje nie mają charakteru arbitralnego, są zawsze tylko jednymi z wielu prób przeniknięcia okrutnego fenomenu hitlerizmu.

Teksty, które należy przemyśleć

„Epoka pieców” nie zna jednego portretu sprawcy. Dość sięgnąć po przekazy literackie, by się przekonać, iż mordercy mieli różne oblicza. Czy bowiem da się w jednym szeregu ustawić: opętanego „naukowca” z *Profesora Spannera* Zofii Nałkowskiej¹, niepozornego i dobrotliwego wręcz pana w zielonym kapelusiku z opowiadań oświęcimskich Tadeusza

¹ Ostatnio ukazała się ciekawa książka biograficzna o Rudolfie Spannerze, będąca dobrym uzupełnieniem portretu sporządzonego przez Nałkowską, a zarazem głosem do zatomionego w świadomości społecznej obrazu oprawcy ze Stutthofu (M. Tomkiewicz, P. Semków, *Profesor Rudolf Spanner 1895–1960. Naukowiec w III Rzeszy*, Gdynia 2010).

Borowskiego, cynicznego i zimnego Willego Sonnebrucha z *Niemców* Leona Kruczkowskiego, zacządnego ideologią młodego komendanta obozu z *Trismusa* Stanisława Grochowiaka, rozbudzoną seksualnie (i uczuciowo?) bohaterkę noweli Mariana Pankowskiego *Moja SS Rottenführer Johanna*², dekadentckiego i zepsutego kata ze *Szczurzego pałacu* Bogdana Ruthy, dandysa i pięknoducha z *Eroiki* Andrzeja Kuśniewicza. Za wskazanymi tu różnymi odmianami zbrodniarza kryją się nie tylko różne osobowości i biografie, ale też odmienne eksplikacje i etiologie. Jedyne dla ilustracji rozległości zjawiska wymieńmy też inne tytuły: *Ogród pana Nietschke*, *Nasz blokowy Hans Muffke* Kornela Filipowicza, *Człowiek, który był sądem*, *Ten, który znał diabła* Stanisława Stanucha, *Niewinni w Norymberdze*, *Wiosną w Norymberdze*, *Fontanna czarnych labędzi* Seweryny Szmaglewskiej, *Tapczan gestapowca* Jana Józefa Szczepańskiego, *Co u pana słyhać?*, *Wydanie świętego Maksymiliana w ręce oprawców* Krzysztofa Kąkolewskiego, *Homer* Romana Bratnego, *Sol* Tadeusza Hołujy, *Wilk* Mariana Promińskiego, *Wywiad z Ballmeyerem* Kazimierza Brandysa, *Rozmowy z katem* Kazimierza Moczarskiego, *Pasażerka* Zofii Posmysz, *Wieczna pamięć* Adolfa Rudnickiego, *Dzika plaża* Michała Rusinka, *Psy gończe* Alfreda Łaszowskiego, *Butelka koniaku* Julii Prajs, *Spotkanie na Goethestrasse* Janusza Przymanowskiego, *Hitler w naszych rękach* Józefa Hena, *Niewinni* Jerzego Gałuszki, *Syn zadżumionych* Tadeusza Nowakowskiego, *Nieśmiertelni* Alexandra Czerskiego, *Doskonała próżnia*, *Prowokacja* Stanisława Lema, *Morderca musi umrzeć* Kalmana Segala, *Najeżdźcy*, *Dośćgnięty*, *Dłonie na murze*, *A znak nie będzie mu dany* Jana Dobraczyńskiego, *Spotkanie na skraju cienia* Wiesława Rogowskiego, *Pustelnia* Stanisława Horaka, *Kristallnacht* Stanisława Kasprzysiaaka, *Trzecie królestwo* Andrzeja Kuśniewicza, *Porwane życie* Zdzisława Romanowskiego, „*Dobry Devy*”, *Głodni*, *Poeta w „Anus Mundi”*, *Zwycięzcy*, *Świadkowie* Czesława Ostańkowicza, *Brunatna miłość* Bolesława Piastowicza, *Sen* Ryszarda Jegorowa, *Wszystko, co mogę ci powiedzieć* Witolda Konczarka, *Szulim* Sydora Reya, *Gra* Edwina Jędrkiewicza, *Puste oczy* Jerzego Putramenta, *Poszukiwanie*, *Krwaworączka* Bogdana Wojdowskiego, *Przyjęcie w „Angleterre”* Bogdana Ruthy, *Przed wyrokiem* Aleksandra Omiljanowicza, *Antykwariat przy ulicy Barbary* Jana Pierzchały, *Echa Treblinka* Stefana Korbońskiego, *Cyganie wachtmeistra Schulza* Tadeusza Makarczyńskiego, *Wszystko, co mogę ci powiedzieć* Witolda Konczarka, *Owoc* Kazimierza Baranowskiego, *Raport z Monachium* Andrzeja Brychta, teksty Andrzeja Szczypiorskiego: *Trzej ludzie w bardzo dalekiej podróży*, *Dzień, noc i dzień*, *Gra z ogniem*, *Dwaj ludzie w promieniach słońca*, *Nasz drogi Benno*, *Głupia kobieta*, *I ominęli*

² M. Pankowski, *Moja SS Rottenführer Johanna*, „Fraza” 1997, nr 4.

Emaus, Zarezerwowany stolik, Czas przeszły, Za murami Sodomy, aby już nie przywoływać po stokroć wymienianego w tym kontekście *Pocztuku*. Z prozy najnowszej zaś wypada wyróżnić: *Hitler całuje rączki, czyli pierwsze damy Trzeciej Rzeszy* Janusza Rudnickiego, *Ślicznotkę doktora Josefa Zyty Rudzkiej*³. A przecież nie jest to lista kompletna. Zapewne niewielu wie, że pierwszy w naszej literaturze portret kata przynosi krótkie opowiadanie zapomnianego dziś prozaika Antoniego Kobyłeckiego – *Śmierć Schillingera*⁴ – ukazujące słynnego oświęcimskiego zbrodniarza.

Do przywołanych tu tytułów dochodzi ogromny blok tekstów z literatury obozowej, gdzie hitlerowski zbrodniarz portretowany jest w mniejszych lub większych odsłonach, ale nie stanowi zagadnienia centralnego dla utworu (choćby *Dymy nad Birkenau* Szmaglewskiej).

Koncentrując się na przedstawieniach hitlerowskiego kata w rodzimej literaturze (przede wszystkim prozie, w mniejszym stopniu dramacie⁵), nie sposób uniknąć odniesień do świadectw obcojęzycznych. Pozostawiając na uboczu teksty stricte literackie (m.in. *Śmierć w bunkrze* Martina Pollocka czy *Lektora* Bernharda Schlinka), trzeba z najnowszych dzieł paradokumentalnych odnotować reporterskie z ducha *Kaci i ofiary* oraz *Auschwitz. Naziści i ostateczne rozwiązanie* Laurence’a Reesa, *Wyjaśnianie Hitlera. W poszukiwaniu źródeł zła* Rona Rosenbauma, *Prawo, nie zemsta* Szymona Wiesenthala oraz nieco starsze – bo z końca lat osiemdziesiątych – *Kainowe dzieci* Petera Schirovsky’ego⁶. Osobny problemem, który odsłaniają przed nami dwa wielkie ludobójstwa po roku 1989 (w byłej Jugosławii⁷ i Ruandzie), stanowi refleksja nad psychopatologią zbrodniarza po Auschwitz.

Hitlerowski oprawca odsyła do przynajmniej dwóch innych obszarów, o których należy pamiętać, mówiąc o obrazie kata w czasie wojny. Pierw-

³ Zob. na ten temat szkic A. Morawca, *Ślicznotka Huptsturmführera Mengelego. O krytycznej powieści Zyty Rudzkiej*, [w:] tenże, *Literatura w lagrze, lager w literaturze. Fakt – temat – metafora*, Łódź 2009.

⁴ A. Kobyłecki, *Śmierć Schillingera*, „Wolni Ludzie” 1947, nr 5. Opowiadanie Kobyłeckiego nosiło pierwotnie tytuł *Śmierć „krwawego Palitscha”* i zostało opublikowane w „Nowej Epoce” w 1945 roku. Zob. A. Morawiec, *Literatura w lagrze, lager w literaturze...*, s. 127.

⁵ Do najbardziej intrygujących (irytujących?) w polskim dramacie portretów zbrodniarza należy SS Sturmbanführer Born z *Dnia gniewu* Romana Brandstaettera.

⁶ Temat „Kainowych dzieci” powraca m.in. w książkach N. Leberta (*Noszę jego nazwisko. Rozmowy z dziećmi przywódców III Rzeszy*, przeł. M. Przybyłowska, J. Szymańska-Kumaniecka, Warszawa 2004), N. Frank (*Moja niemiecka matka*, przeł. J. Wolska-Stefanowicz, Warszawa 2006).

⁷ Zob. m.in. S. Drakulić, *Oni nie skrzywdziliby nawet muchy. Zbrodniarze wojenni przed Trybunałem w Hadze*, przeł. J. Szacki, Warszawa 2006.

szy to więźniowie funkcyjni. Przyczyny, dla jakich decydowano się zostać kapo, były różne: od tchórzostwa, może najłatwiej zrozumiałego, przez chłodną kalkulację, z której jasno wynikało, że tą drogą zwiększa się szanse na ocalenie, po zaspokojenie instynktu władzy, poczucia ważności. Od Grzesiuka po Pankowskiego proza łagrowa poświęcała wiele uwagi więźniom funkcyjnym, często z zatrwożeniem sondując ową „szarą strefę” (wedle terminologii Prima Leviego) między psychiką kata i ofiary⁸. Aby nie odsyłać do tekstów powszechnie znanych, wymieńmy tylko *Starą Gwardię* Mieczysława Lurczyńskiego⁹, a z literatury obcojęzycznej Charlesa Liblaua *Kapo z Auschwitz*.

Drugi, wciąż słabo zbadany teren, to oprawca sowiecki. Świadectw literackich, ale i tekstów dokumentalnych, jest sporo (nie będę ich tu wyliczać, jako że nie stanowią centrum moich rozważań)¹⁰. Wraz z sowieckim mordercą, nadzorcą w łagrze, na horyzoncie pojawia się zarażony okrucieństwem zek (wydobądźmy jedynie z lamusa niedoceniany zbiór opowiadań Pawła Mayewskiego pt. *Rzeka*).

Pytania, które należy postawić

Analizując relacje członków 45. Batalionu Policji, Harald Welzer zauważył, iż u zdecydowanej większości nie pojawia się choćby namiastka dyskomfortu psychicznego.

Nie dysponujemy żadnymi informacjami na temat sprawców (w odróżnieniu od ocalałych ofiar), które wskazywałyby na to, że nie radzili sobie oni ze swoim życiem czy w większej liczbie, wykluczającej przypadek, potrzebowali opieki psychiatrycznej, albo zgłaszali się na terapię czy do instytucji udzielających pomocy psychologicznej i socjalnej¹¹.

Ich snów nie nawiedzały koszmary. Nie budzili się z przerażeniem w oczach. Zasypiali za to spokojnie, bez środków nasennych¹². Jak to

⁸ P. Levi, *Pogrążeni i ocaleni*, przeł. S. Kasprzysiak, Kraków 2007.

⁹ Ten mało znany tekst Lurczyńskiego doczekał się niewielu rozpoznawczych krytycznoliterackich. Zob. m.in. E. Guderian-Czaplińska, „Alte Grade” Mieczysława Lurczyńskiego, „Dialog” 1993, nr 6; A. Morawiec, „Niech ludzie sądzą”. O dramacie „Stara gwardia” Mieczysława Lurczyńskiego, [w:] tenże, *Literatura w łagrze, lager w literaturze...*

¹⁰ Gdzieś w tle pojawia się stereotypowy obraz enkawudzisty jako figury uniwersalnej Rosjanina. Ze znanstwem temat ten omawia w kontekście literatury łagrowej Tadeusz Sucharski w książce *Polskie poszukiwania „innej” Rosji*, Gdańsk 2008.

¹¹ H. Welzer, *Sprawcy. Dlaczego zwykli ludzie dokonują masowych mordów*, przeł. M. Kurkowska, Warszawa 2010, s. 237.

¹² Berel Lang przypomina jednak, że nie wszyscy naziści „zasypiali spokojnie”. Według amerykańskiego badacza oprawcy mieli moralną świadomość potworności swego

możliwe? Oto pierwsza i fundamentalna wątpliwość, z jaką musi się zmierzyć każdy, kto rozmyśla nad etiologią oprawcy. Dodajmy na marginesie, że z pytaniem o sprawcę ściśle wiąże się pytanie o fenomen społecznego zauroczenia wodzem, o to, „dlaczego poszli za Hitlerem?”¹³. W tym miejscu przywołuję tylko jedno z wyjaśnień, to, które proponuje psychologia społeczna.

Dzięki książkom Christophera Browninga (*Zwykli ludzie*) oraz Daniela Goldhagena (*Gorliwi kaci Hitlera*) sporo dziś wiemy o specyficznych oddziałach, jakimi były Bataliony Policji, odpowiedzialne za śmierć tysięcy ludzi (głównie Żydów i komunistycznych komisarzy). Odsetek psychopatów i sadystów w tym gronie nie był większy niż w całej populacji hitlerowskiej Rzeszy. Nie znaczy to, że w szeregach nazistów nie znajdziemy psychopatycznych zbrodniarzy, osobników czerpiących zadowolenie z cierpienia ofiar. Spotykamy ich na różnym szczeblu: od komendantów obozu i wysokich rangą oficerów Gestapo oraz SS po podoficerów, wartowników, strażników i zwykłych żołnierzy. Wiemy, o kogo chodzi: zwyrodniały Amon Göth, pan i władca Płaszowa¹⁴, Irma Gresse, piękna i okrutna SS-Aufseherin z Brzezinki¹⁵, gorliwy esesman, bezduszny członek grup specjalnych do niszczenia ruchu oporu na terenach okupowanych, uczestnik akcji likwidacyjnej w getcie warszawskim – Josef Blösche¹⁶, wachman z Bełżca Christian Schmidt¹⁷ (w tym samym ośrodku zagłady „pracował” inny osławiony oprawca Hauptsturmführer Christian Wirth). Inną grupę stanowią technokraci, zimni wykonawcy rozkazów, sprawni funkcjonariusze maszyny, którą sami zarządzali, biurokraci „na miarę czasów i wyzwań”, jakie przed nimi postawił

przedsięwzięcia. Dowodzi tego nie tylko chęć utajenia go przed światem, ale też dylematy etyczne sprawców, dające się wyczytać z ich wspomnień. Zob. B. Lang, *Nazistowskie ludobójstwo. Akt i idea*, przeł. A. Ziębińska-Witek, Lublin 2006, s. 46-52. Ku identycznemu wnioskowi skłania się R. Rhodes (*Mistrzowie śmierci. Einsatzgruppen*, przeł. M. Urbański, Warszawa 2008, zob. rozdział pt. *Nerwy*, s. 312–331). Rhodes, powołując się na badania Lonniego Athensa, przekonuje, że zbrodniarze z Einsatzgruppen byli świadomi swoich czynów (tamże, s. 39-47).

¹³ Pośród rozlicznych prób eksplikacji „fatalnego zauroczenia” przywołajmy opublikowaną niedawno w języku polskim pracę Stephana Marksa pod takim właśnie tytułem *Dlaczego poszli za Hitlerem?* (przeł. A. Gadzała, Warszawa 2009).

¹⁴ J. Sachslehner, *Kat z „Listy Schindlera”*. *Zbrodnie Amona Leopolda Götha*, przeł. D. Salamon, Kraków 2010.

¹⁵ D.P. Brown, *Piękna bestia. Zbrodnie SS-Aufseherin Irmy Gresse*, przeł. J.S. Zaus, Zakrzewo 2010.

¹⁶ H. Schwan, H. Heindricks, *SS-Mann. Życie i śmierć mordercy*, przeł. W. Szreniawski, Tczew 2009.

¹⁷ Zob. R. Kuwałek, *Strażnicy z formacji SS-wachmannschaften*, [w:] tenże, *Obóz zagłady z Bełżcu*, Lublin 2010, s. 77–91.

przywódca narodu. Takim była jedna z najbardziej tajemniczych postaci Trzeciej Rzeszy, o której relatywnie mało wiadomo, mimo iż to kluczowa persona w historii hitleryzmu – Heinrich Müller¹⁸. Podobny typ osobowości reprezentował Adolf Eichmann, jak to wykazała Hannah Arendt w swej słynnej książce¹⁹.

Większość jednak z tych, którzy szybko przedzierzgnęli się w oprawców nie była „urodzonymi mordercami” wysyłanymi dla wykonania „brudnej roboty”. Zapewne też olbrzymia część z nich, a może wszyscy, była przekonana, iż nigdy nie zabiłaby bezbronnej kobiety czy dziecka. Oni bowiem dopiero stawali się mordercami, sami jeszcze o tym nie wiedząc. Kto jednak uczynił ich zbrodniarzami? Kto ulokował ich w szkole zbrodni, w której edukacja, mimo iż krótka, przynosiła potworne efekty. Według Welzera i Philipa Zimbardo²⁰ tym, co przeistoczyło niczym niewyróżniających się członków Batalionów Policji w sprawnych i bezwzględnych zbrodniarzy, była sytuacja, w jakiej się znaleźli. W punkcie wyjścia bowiem sprawcy i ofiary pod względem konstrukcji osobowości są do siebie podobni. Do najstraszliwszych lekcji, jakich udziela nam psychologia społeczna, należy właśnie wiedza o stawianiu się zbrodniarzem. Okazuje się, że istnieje coś takiego, jak *n a u k a* zbrodni. To oznacza, iż zbrodniarzami się stajemy; zasmakowujemy w zbrodni jak w przyjemności. Coś, co za pierwszym razem zdaje się nam odrażające i co sprawia, że z ohydą myślimy o sobie, odczuwamy do siebie wstręt, któremu towarzyszą wyrzuty sumienia, z czasem odchodzi w niepamięć, eliminuje poczucie winy, wiedzie nas ścieżką do zupełnego zubożenia, mechanicznego wykonywania zleconych czynności.

O przeraźliwej metamorfozie zadecydowały zatem warunki zewnętrzne. Przekonuje o tym eksperyment stanfordzki Zimbardo, o wymienności ról kata i ofiary, ale i klasyczne doświadczenie Stanleya Milgrama nad posłuszeństwem wobec autorytetu. Wypada więc odnotować stymulujący wpływ grupy. Obawa, aby w oczach kolegów i przyjaciół nie okazać się tchórzem, mięczakiem, a tym samym nie zostać symbolicznie z niej wykluczonym, oddziaływała niezwykle mocno. Presja zbiorowości sprawiała, że jednostka czyniła wszystko, aby się dopasować do obowiązujących schematów zachowań i zaakceptować przyjęty system wartości. Obok swoistego autorytetu grupy funkcjonował inny – dowódca. Roz-

¹⁸ J. Bornschein, *Gestapo-Müller. Technokrata terroru*, przeł. M. Sacher-Korczevska, Warszawa 2009.

¹⁹ H. Arendt, *Eichmann w Jerozolimie. Rzecz o banalności zła*, przeł. A. Szostkiewicz, Kraków 1987.

²⁰ P. Zimbardo, *Efekt Lucyfera. Dlaczego dobrzy ludzie czynią zło?*, przeł. A. Cybulko, J. Kowalczevska, J. Radzicki, M. Zieliński, Warszawa 2009.

miękczeniu ewentualnego oporu jednostki służył też znany – chociażby z *Nowoczesności i Zagłady* Zygmunta Baumana – proces rozproszenia odpowiedzialności, przekonanie, że nawet ten, który naciska na spust, nie jest w pełni odpowiedzialny, bo stanowi zaledwie trybik w maszynie, a jego protest niczego by nie zmienił²¹. I tak oto napotykamy na pierwszy, ale przecież nie jedyny paradoks: zbrodniarz ma swoją moralność i we własnych oczach chce uchodzić za przyzwoitego osobnika, a nie zbrodniarza; tak jak i każdy z nas nie lubi o sobie myśleć, że jest złym człowiekiem.

Moment szczególny na drodze stawania się mordercą to ten, kiedy w śmierci niewinnych ofiar sprawca przestaje widzieć przekroczenie tabu, radykalne i nieodwracalne pogwałcenie zakazu kulturowego, a dostrzega zaledwie problem technologiczny. Aby ów stan osiągnąć, należy stworzyć taki system odniesień, który wątpliwości przekuje w pewność i konieczność. Od tej chwili zabijanie ma już tylko aspekt pragmatyczny. Stało się zwykłą czynnością, towarzyszącą codziennym obowiązkom. Jedynie, co można jeszcze było zrobić, to zadbać o usprawnienie pracy.

Gdy uchylono fundamentalne pytanie o to, czy wolno zabijać, udzielając na nie twierdzącej odpowiedzi, kolejnym etapem okazywało się rozwiązanie innej wątpliwości: jak to uczynić? Chodziło o sposób wykonania powierzonej misji. Rodziła się nowa moralność, która powiada, że można zabijać mniej lub bardziej humanitarnie, mniej lub bardziej „ludzko”, że samo zabijanie może być „ludzkie” i nie musi oznaczać sprzeciwiania się przykazaniom sumienia. Powstawał projekt etyczny, w którym za moralne uchodzi to, co do tej pory uznawane było za niemoralne. Jeśli więc morderca nie czuł się winny, to dlatego, że uwierzył, iż osadzono go nie w roli okrutnika, ale realizatora idei nadmoralności, którą z narażeniem reputacji porządnego obywatela próbował wcielić w życie. Mógł postrzegać siebie jako niemal męczennika sprawy kluczowej dla ludzkości. Zabijanie pojmował jako coś jednocześnie odrażającego, uwłaczającego godności żołnierza Hitlera, i koniecznego. Pouczająca pod tym względem jest słynna przemowa Himmlera do wyższych rangą dowódców SS w Poznaniu w październiku 1943 roku.

W *Czekając na barbarzyńców* Johna Maxwella Coetzee ofiara indague swego oprawcę:

Czy łatwo panu przychodzi zasiąść potem do posiłku? Wyobrażam sobie, że odczuwa się potrzebę mycia rąk. Ale tu nie wystarcza żadne zwykłe mycie, wymaga to chyba posługi kapłańskiej, rytuału oczyszczenia, nie sądzi pan? Czegoś w rodzaju spowiedzi i pokuty dla zmazania grzechów – w ten sposób to sobie wyobrażam. W przeciwnym razie, czy możliwy byłby powrót do normalnego życia, do co-

²¹ Z. Bauman, *Nowoczesność i Zagłada*, przeł. F. Jaszński, Warszawa 1991.

dzienności – na przykład, czy można bez tego usiąść przy stole i dzielić chleb z rodziną czy kolegami?²².

Oto drugi newralgiczny moment – przejście kata z uniwersum mordy i kaźni do świata, który jawi się jako najbardziej niepojęty, ale i najbardziej zatrważający. Jak wygląda i jak możliwy jest powrót do zwyczajności? Zarysowują się dwa limesy, z których pierwszy oddziela moralność od zbrodni, a drugi uniwersum zbrodni od świata zwykłych ludzkich spraw.

Inne problemy i teksty

Jest ich niemało. Nie wszystkie też uda się zeprezentować lub choćby wymienić. Do zagadnień podstawowych należy omówienie stereotypu Niemca²³ i Niemca zbrodniarza w perspektywie zmian, jakim podlegał ten wizerunek w czasie wojny i po 1945 roku aż do chwili obecnej. Od dominującego (choć nie odosobnionego) obrazu Niemca jako bezwzględnie złego, zawsze i w każdych okolicznościach, z czym mamy do czynienia tuż po wyzwoleniu, przez epokę gomułkowską (z uwzględnieniem roli takich organizacji, jak ZBoWiD oraz Stowarzyszenia Grunwald)²⁴, po jego stopniowe komplikowanie, powstanie obrazu „dobrego Niemca”. Znajdziemy go nawet w stalinizmie. Był to dość osobliwy twór w kontekście socrealizmu. Powołanie w październiku 1949 roku NRD oznaczało konieczność zbudowania nowego obrazu zachodniego sąsiada, mimo wciąż żywych ran i bardzo krótkiego czasu, jaki minął od zakończenia wojny. Aby sprostać temu zadaniu powstały teksty, starające się klarownie oddzielić (i dokładnie tego przestrzegać) NRF („hitlerowców”) od NRD („komunistów”). „Niemców z NRD przedstawiano jako ludzi, którzy nie mają nic wspólnego z nazizmem. Hitlera mieli popierać jedynie kapitaliści, którzy zostali przepędzeni przez Armię Czerwoną”²⁵. W prozie do tego nurtu należą

²² J.M. Coetzee, *Czekając na barbarzyńców*, przeł. M. Mysłowska, Kraków 2003, s. 196.

²³ W kontekście prozy polskiej stereotyp Niemca omawiali: Wilhelm Szewczyk (dość powierzchownie i stronniczo), *Hitlerizm i Niemcy we współczesnej literaturze polskiej*, Opole 1966, a w szerszym wymiarze i bez ideologicznej aury Tadeusz Błażejowski oraz inni autorzy szkiców zgromadzonych w tomie *Wizerunek Niemca i Rosjanina we współczesnej literaturze polskiej. Rekonesans* (Łódź 2006). Z pozycji socjologiczno-historycznych pisali o tej problematyce Jan Józef Lipski (*Powiedzieć sobie wszystko... Eseje o sąsiedztwie polsko-niemieckim*, Warszawa 1996) oraz Tomasz Szarota (*Niemcy i Polacy. Wzajemne przestrzeganie i stereotypy*, Warszawa 1996).

²⁴ Zob. P. Gasztold-Seń, *Koncesjonowany nacjonalizm. Zjednoczenie Patriotyczne Grunwald 1980–1990*, Warszawa 2012.

²⁵ M. Brodała, A. Lisiecka, T. Ruzikowski *Przebudować człowieka. Komunistyczne wysiłki zmiany mentalności. Studia*, Warszawa 2001, s. 148.

dwie nowele Tadeusza Borowskiego – *Budowniczy stadionu* i *Plakat* oraz wykorzystujące ten sam schemat uświadomionego Niemca (Schircke) opowiadanie Stanisława Kowalewskiego *Kiedy mija noc* (ze zbioru pod tym samym tytułem) oraz dramat *Manfred* Adolfa Rudnickiego²⁶. Obraz „dobrego Niemca” wcielają w życie najpełniej (co oczywiste) członkowie Komunistycznej Partii Niemiec, by przypomnieć zbiór *Trudne lata* Jerzego Gałuszki²⁷. Ciekawy wariant toposu „dobrego Niemca” pojawia się w *Opowiadaniu Izraela Fogla* Władysława Kowalskiego. Ciekawy, gdyż nic nie słyszymy, by ów przyzwoity Niemiec, zażarty krytyk Hitlera był komunistą lub miał poglądy lewicowe²⁸. Oczywiście jest, że motyw ten pojawia się nie tylko w stalinizmie. Jeśli się akurat na niego powołuję, to tylko dlatego, że jest mniej znany²⁹.

Mimowolnym i niechcianym odpryskiem motywu nazistowskiego karta jest rodzimy oprawca, który rodził się wraz z odkrywaniem ciemniejszych stron polskiej przeszłości. Momentem przełomowym dla ukonstytuowania się jego literackich przedstawień była sprawa Jedwabnego. Wraz z drukiem *Sąsiadów* nastąpił ostateczny zmierzch paradygmatu niewinności, jak deklarowała Joanna Tokarska-Bakir³⁰. Po *Sąsiadach* i po *Strachu* możliwa stała się opowieść o polskim zbrodniarzu³¹. Chodzi tu o dwie książki – *Pingpongistę* Józefa Hena oraz *Naszą klasę* Tadeusza Słobodzianka (obydwie odnoszą się do mordu w Jedwabnem). Nie znaczy to, by wcześniej literatura polska nie dostarczała nam obrazu rodzimych donosicieli, a nawet zabójców. Czyniła to dość regularnie (*Czerwony języczek* Artura Sandauera, *Żydowska wojna* Henryka Grynberga, *Wyplata będzie w niedzielę* Moniki Kotowskiej, *Okupacja* Stanisława Łukasiewicza, *Wyrok na Franciszka Kłosa* Stanisława Rembeka albo – by na chwilę udać się na teren liryki – *Non omnis moriar* Zuzanny Ginczanki).

²⁶ A. Rudnicki, *Manfred*, Warszawa 1954.

²⁷ Więcej na temat stereotypu „dobrego Niemca” w stalinizmie zob. Z. Jarosiński, *Nadwiślański socrealizm*, Warszawa 1999, s. 219-223.

²⁸ Zob. M. Zaremba, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczne legitymizacje władzy w komunistycznej Polsce*, Warszawa 2005. Zob. też M. Tomala, *Władysław Gomułka o problemie niemieckim*, Warszawa 1969.

²⁹ Jednym z najbardziej znanych wcieleń „dobrego Niemca” jest wybawiciel Władysława Szpilmana – Wilm Hosenfeld – utrwalony na kartach wspomnień kompozytora, a następnie ponownie przypomniany w *Pianiście* Romana Polańskiego. Niedawno w języku polskim ukazała się publikacja będąca rodzajem autobiografii Hosenfelda („*Staram się ratować każdego*”). *Życie niemieckiego oficera w listach i dziennikach*, przeł. J. Tyner i in., Warszawa 2007).

³⁰ J. Tokarska-Bakir, *Rzeczy mgliste. Eseje i studia*, Sejny 2004.

³¹ Zob. omówienie najważniejszych debat ostatnich dwudziestu lat wokół polsko-żydowskiej przeszłości z „epoki pieców” w książce Piotra Foreckiego *Od „Shoah” do „Strachu”* (Poznań 2010).

W trudnych relacjach polsko-żydowskich obszarów domagających się bliższego rozpoznania nie brakuje. Jan Grabowski w pracy o obławach na Żydów jeden z rozdziałów poświęca Służbie Budowlanej (*Baudienst*). Przymusowo wcielano do niej na dwanaście miesięcy młodych mężczyzn, którzy ukończyli dwadzieścia lat. Odegrali oni niesławną – a do tej pory bagatelizowaną – rolę w wyłapywaniu i mordowaniu ukrywających się Żydów³².

Gdzieś na obrzeżach zajmującej nas tematyki nazistowskiego kata sytuuje się inny – dość często podejmowany przez rodzimą prozę – problem deprawacji psychiki ofiary przez wojnę. Aby nie wymieniać po raz kolejny przykładów znanych, przywołam utwór z ostatniego czasu, ciekawy i kontrowersyjny zapis wspomnień Stefana Dąbskiego pt. *Egzekutor*.

Za sprawą *Złotych żniw* stał się dla mnie oczywisty inny przykład moralnej deprawacji czasu wojny – „kopacze”. Nie ma jednak racji Gross, gdy stwierdza, że literatura polska milczy na ich temat³³. Przywoływane przez niego opowiadanie *Naga ziemia* Bogdana Wojdowskiego³⁴ należałoby umieścić obok dramatu Tadeusza Hołuj *Puste pole*³⁵, przerażającego obrazu z *Pokolenia* Bogdana Czeszki³⁶ czy *Stolicy* Poli Gojawiczyńskiej, ukazującej teren byłego getta jako miejsce szabru³⁷. Przykładów jest o wiele więcej.

Trzeci krąg zagadnień to obecność Niemca nazisty w kulturze popularnej. Nie idzie tylko o *Stawkę większą niż życie* oraz popularną swego czasu książkę płk Janusza Przymanowskiego *Cztery pancerni i pies*, piosenki uliczne, satyrę czasów okupacji czy tzw. wojenny humor³⁸, Niem-

³² Zob. J. Grabowski, *Judenjagd. Polowanie na Żydów 1942–1945. Studium dziejów pewnego powiatu*, Warszawa 2011, s. 121-127.

³³ Zob. J.T. Gross, I. Grudzińska-Gross, *Złote żniwa. Rzecz o tym, co się działo na obrzeżach zagłady Żydów*, Kraków 2011, s. 55-67.

³⁴ B. Wojdowski, *Naga ziemia*, [w:] tenże, *Wakacje Hioba*, Warszawa 1962.

³⁵ T. Hołuj, *Puste pole*, „Dialog” 1963, nr 4.

³⁶ Chodzi o scenę, gdy Kostek, sympatyk AK, obcina łopatą głowy pomordowanych Żydów w poszukiwaniu złotych zębów. To jedno z najbardziej odrażających przedstawień Armii Krajowej. Obraz nakreślony przez Czeszkę jest niezwykle sugestywny: „[Kostek] Otworzył worek i podsunął Stachowi pod oczy. [...] Na dnie worka leżały jak kamienie głowy ludzkie.

– Niezłe, co? – zagadnął śmiejąc się Kostek. – Jedna baba zemdląła, jak jej pokazałem taką głowiznę. Ucinam szpadlem, bo za dużo roboty z wrywaniem zębów na kierkucie... złotych zębów” (B. Czeszko, *Pokolenie*, Warszawa 1985, s. 135).

³⁷ Na temat „żydowskiego złota” w literaturze polskiej zob. J. Leociak, *Poeta pamięta*, „Znak” 2011, nr 3. O zjawisku szabru w czasie wojny zob. najnowsze opracowanie Marcina Zaremby. M. Zaremba, *Gorączka szabru*, [w:] tenże, *Wielka trwoga. Polska 1944–1947. Ludowa reakcja na kryzys*, Kraków 2012.

³⁸ Zob. wydany ostatnio w opracowaniu Elżbiety Janickiej poemat *Antoś Rozpylacz* Wacława Antczaka oraz przedmowę Janickiej pt. *Hybryda (nie) z tej ziemi albo sarmatyzm*

ców postrzega się wedle znanego wzoru Krzyżaka, odwiecznego wroga i ciemiężyciela, a przy tym jako kogoś – zgodnie z regułą wyobraźni ludowej – groźnego i śmiesznego, dającego się oszukać i wykpić sprytnemu Polakowi³⁹. W Marcu’68 hitlerowski oprawca (bywało) spotykał się z izraelskim żołnierzem, co analizowała m.in. Agnieszka Skalska w pracy *Obraz wroga*⁴⁰. Literackie realizacje takiego ujęcia znajdziemy w opowiadaniach *Dawid, syn Henryka* oraz *Abu Null* Romana Bratnego z tomu o charakterystycznym tytule *Twarde ojczyzny*. W ostatnich dwóch dziesięcioleciach mamy do czynienia z nowym zjawiskiem – wykorzystaniem emblematów zbrodniarzy hitlerowskich w komiksach, grach komputerowych, filmach. Może temu towarzyszyć kicz, tak jak towarzyszył on niekiedy przedstawieniom esesmanów w literaturze wysokiej⁴¹.

Dwie próby portretu

W swoim szkicu, który ma charakter wstępnego rozpoznania pola badawczego, nie zajmuję się bliżej żadnym z literackich portretów kata. Chciałbym jedynie odnieść się do dwóch przykładów. Pierwszym jest najpopularniejszy ostatnio wizerunek nazisty z *Łaskawych* Jonathana Littella. Choć mówi się o nich najczęściej z uznaniem i podziwem, osobiście byłbym bardziej powściągliwy w ocenach. Najciekawsze w *Łaskawych* wydają się partie poświęcone rozważaniom historiozoficznym, filozoficznym. Wątpliwości budzi natomiast konstrukcja głównej postaci. Wiemy, że Littell korzystał z pamiętników, opracowań historycznych, że Maksymilian Aue ma swój pierwowzór (Leon Degrelle, belgijski faszysta, którego dziennik wojny na wschodzie analizuje Littell w książce *Suche i wilgotne*⁴²). Pomieszczenie w jednej postaci tak wielu wyobrażeń o hitlerowskim oprawcy wydaje się zamierzeniem chybnym i osłabiającym wiarygodność samego przekazu. Jeśli nawet (co mało prawdopodobne)

partyzancki. Próba oglądu analitycznego „Antosia Rozpylacza. Polskiego Odyseusza. Najślawniejszego wojownika w walce z Niemcami hitlerowskimi. Epopei partyzantów z czasów powstania w Warszawie” – apokryfu w czternastu pieśniach wierszem autorstwa Wacława Antczaka (Antoś Rozpylacz. Polski Odyseusz. Najślawniejszy wojownik w walce z Niemcami hitlerowskimi. Epopeja partyzantów z czasów powstania w Warszawie, Łódź 2008).

³⁹ Problematykę tę w poezji wyczerpująco omawia Jerzy Świąch. Zob. rozdział *Stereotyp wroga (Pieśń niepodległa. Model poezji konspiracyjnej 1939–1945, Warszawa 1982).*

⁴⁰ A. Skalska, *Obraz wroga w antysemickich rysunkach prasowych Marca ’68, Warszawa 2007.*

⁴¹ Pojawia się on – jak słusznie zauważa Kinga Krzemińska – zawsze tam, gdzie „patos sięga zenitu” (*Kicz w kinie holokaustowym, „Zagłada Żydów” 2010, nr 6).*

⁴² J. Littell, *Suche i wilgotne. Krótka wyprawa na terytorium faszysty*, przeł. M. Kamińska-Maurugeon, Kraków 2009.

zdarzały się takie przypadki wśród oficerów SS, że byli oni jednocześnie homoseksualistami, osobami żyjącymi w związku kazirodczym, estetami, znawcami sztuki, wreszcie umysłami krytycznymi i wyrobionymi w myśleniu, to w imię walki z niebezpieczeństwem uproszczeń intelektualnych należało zrezygnować z wprowadzania ich na scenę literacką. Bohater Littella (zapewne wbrew intencjom autora) utrwała więc obowiązujące kalki pojęciowe na temat nazistów. Czyni kata subtelnym słuchaczem i wielbicielem muzyki klasycznej, aby pod powierzchnią ukryć duszę zbrodniarza. To bardzo rozpowszechniony portret hitlerowca – blond bestii rozmiłowanej w sztuce. Maksymilian Aue ma przy tym w swej naturze coś lucyferycznego. Dochodzi do tego jeszcze zmęczony życiem dekadent. Czy nie za wiele?

Czytając *Laskawe*, nie sposób nie przywołać wątpliwości, jakie przy innej okazji formułował Avner Holtzman, analizując powieść Itamara Levy'ego *The Legend of the Sad Lakes*. Oto obawy krytyka na marginesie dzieła Levy'ego:

Odnajdujemy tu pięć szczegółowych opisów tortur, poniżenia i straszliwej śmierci, włączając w to przerażający opis rozstrzeliwanych Żydów, którzy, czołgając się we własnej krwi, znikają w wykopie. Prawdopodobnie te dokładne obrazy wynikają z chęci zaszokowania i poruszenia, lecz osiągnięty rezultat jest dokładnie przeciwny. Odnosi się bowiem wrażenie upraszczającego, nieuważnego użycia materiałów, o których mądrzejsi autorzy wiedzieli, że nie należy ich dotykać, gdyż zdawali sobie sprawę, że lepiej pokazywać horror w małych dawkach, pośrednio czy aluzyjnie⁴³.

To tylko znaki zapytania, na które nie musimy udzielać aprobującej odpowiedzi⁴⁴.

Warto też w tym miejscu odnotować to, co mówią Primo Levi i Hannah Arendt, przestrzegając przed demonizowaniem katów. Ten pierwszy, zastanawiając się nad psychiką Hössa i Eichmanna, jest jak najdalszy od intelektualnej ekwilibrystki, odkrywając przerażającą – bo niezwykle prostą – prawdę o psychice kata:

Obaj urodzili się i odebrali wychowanie znacznie wcześniej, zanim Rzesza stała się w całym tego słowa znaczeniu „totalitarna”, ich przystąpienie do nowego reżimu było wyborem podyktowanym raczej oportunizmem niż entuzjazmem. Przekształcenie własnej przeszłości dokonało się dopiero później i było procesem powolnym oraz (prawdopodobnie) niemethodycznym. [...] Nawet oni, chociaż tak niewrażliwi na cierpienia innych, kiedy los postawił ich już przed sędziami, wo-

⁴³ A. Holtzman, *Holocaust w literaturze hebrajskiej*, przeł. T. Łysak, „Teksty Drugie” 2004, z. 5, s. 150.

⁴⁴ Zob. znakomity esej Dariusza Czai *Zło obsceniczne (Lekcje ciemności, Wołowiec 2009)*.

bec śmierci, na którą zasłużyli, utworzyli sobie własną wersję przeszłości wygodną dla siebie i sami w końcu w nią uwierzyli [...]»⁴⁵.

To biurokraci, którzy dbali jedynie o to, by jak najlepiej wywiązać się z przydzielonego im zadania, odrzucając to, co stało im na przeszkodzie – również kryteria moralne. Wszystko zależy jednak od tego, jak będziemy pojmować demoniczność (nie chodzi przecież o biblijne stwory ani też o osobników opętanych przez moce nieczyste). Czy „przemoc zbędna”, wrywanie i podpalanie bród Żydom, znęcanie się psychiczne, robienie zdjęć z dręczonymi starcami, zmuszanie kobiet i mężczyzn do wykonywania czynności służących tylko poniżeniu, te i inne zachowania, które nie miały nic innego na celu poza upodleniem ofiary, nie są przejawami współczesnego demonizmu. Problem w tym, że ów demonizm „czasów pogardy” był demoniczny w swej zwykłości, że to, co było w nim nie-ludzkiego nie pochodziło z czeluści piekielnych, ale uniwersum człowieka i w ramach tego uniwersum uzyskiwało swe dopełnienie, swe ziemskie apogeum. Gdyby – pamiętając o wszelkich i trudnych do pominięcia różnicach – przywołać estetykę krzyku, rozpacz, lamentu, znamienne dla wspomnień obozowych Zofii Kossak *Z otchłani*, oraz ciszy, wyrażającej się w pozornie beznamietnej relacji prozy Borowskiego, to Littell będzie bliższy autorce *Krzyżowców*. Oczywiście esesmani nie przypominają diabłów, jak u Kossak, ale to istoty nieziemskie w swym okrucieństwie.

Reasumując, jeśli *Łaskawe* mają ukazywać infernalną groźbę wojny, to Littell osiągnął swój cel, tak jak osiągają go takie dzieła, jak *Krew nieba* Piotra Rawicza czy *Malowany ptak* Jerzego Kosińskiego. Jeśli chciał nas przenieść na drugą stronę i pokazać świat widziany oczyma mordercy, to udało mu się to zrobić. Ale jeśli miał na względzie oddanie jakiejś prawdy o psychopatologicznym wnętrzu kata, to wkroczył na teren artystycznie ciekawy, ale poznawczo mialki. Portret namalowany przez Littella jest niespójny, bo przerysowany.

Z pogranicza literatury wysokiej i popularnej pochodzi *Szczurzy pałac* Bogdana Ruthy – najpopularniejsza książka autora (jeśli mierzyć liczbą wydań). Z tej opasłej powieści o zagładzie getta żydowskiego w mieście N. (Piotrków Trybunalski) chciałbym wybrać postać nazistowskiego oprawcy. Oto na scenie *Szczurzego pałacu* pojawia się komendant getta zwany Historykiem. Przez Żydów, Polaków, a nawet przez Niemców uważany za szaleńca. Postrzega się go jako osobę nie w pełni władz umysłowych.

Historyk ma swoje antycypacje i odpowiedniki w innych utworach Ruthy. Na przykład w *Hiszpanii o świcie* jego pobratymcem jest ekscentryczny Mistryk. Widać zatem, że ten typ kata był z jakichś względów „bli-

⁴⁵ P. Levi, *Pogrążeni i ocaleni*, s. 29.

ski” pisarzowi. Co znamienne i Mistyk, i Historyk są niezwykle wyraziście sportretowani, mocno zapadają w pamięć. Decyduje o tym między innymi aura tajemniczości, jaka ich otacza. Na tym tle blado prezentuje się inny – rzecz by można – antagonistyczny rodzaj zbrodniarza. Jest nim esesman Liedke z *Wyspy psów*. To – jak sam powiada – człowiek czynu, którego męczą uczone dywagacje. Daje się poznać jako fanatyczny nazista, ślepo wierzący w zasadność teorii rasowych. W nich też znajduje usprawiedliwienie dla swej bezwzględności wobec Żydów⁴⁶. Taki obraz kata jest dobrze zadomowiony w świadomości społecznej. Ma też swoje stosunkowo liczne reprezentacje literackie.

O Historyku nie wiadomo zbyt wiele. A nawet to, co wydaje się informacją pewną, pewne nie jest. Stopień wojskowy oraz rodzinne strony podane są w charakterystycznej poetyce domysłu, która będzie towarzyszyć tej postaci przez cały czas jej obecności w mieście N. Powieść sugeruje, iż jest on potomkiem równie podejrzanego i nieco tajemniczego persony, kata służącego na dworze Bony – Mateusza Anioła vel Gewaltusa. Niejasna pozostaje do końca przyczyna wyjazdu Historyka z N. Nawet jego profesja budzi wątpliwości. W jednym z pierwszych zdań, w których pojawia się szef getta, prezentuje się go jako „archeologa albo wielkiego miłośnika historii”⁴⁷. W tym samym passusie nazywa się go maniakiem, skoro mimo zawieruchy wojennej zadał sobie trud odszukania dawnych murów obronnych, jak również szczegółowego zapoznawania się z losami miasta tylko po to, by wziąć odwet po latach. Historyk bowiem postanawia wymierzyć sprawiedliwość i nakazuje Żydom własnoręcznie budować mur getta w tym samym miejscu i w strojach z epoki królowej Bony, kiedy to odmówili wykonania podobnego rozkazu. Pandemonium wojny rozbudzało ekscentryczną naturę Historyka. Uosabia on typ oprawcy, który nieczęsto spotykamy w naszej literaturze (do tych nielicznych należy, wspomniany już, bohater *Eroiki* Andrzeja Kuśniewicza). Jest znudzonym życiem arystokratą, dekadentem poszukującym podniecia dla znużonej duszy.

Narcystyczny esesman wywołuje zainteresowanie również narratora. Zawdzięcza to egzotycznym przymiotom intelektu i niepospolitej powierzchowności. Historyk bez wątpienia może fascynować, w takim znaczeniu, w jakim nasze zaciekawienie wywołuje zwykle wszelka odmienność i oryginalność. Rutha ma tego świadomość i od początku Historyka otacza sekretną aurą niedopowiedzeń. Wszystko po to, by budować i wzmacniać egzotyczną atmosferę. Również namiętność esesmana do uwięzionej w getcie pięknej Żydówki Ady Capiersówny nie ma podtekstu cielesnego,

⁴⁶ B. Rutha, *Wyspa psów*, Warszawa 1971.

⁴⁷ Tenże, *Szczurzy pałac*, Kraków 1973, s. 99.

lecz intelektualny. Perwersja Historyka ma wymiar duchowy. I jeśli coś zaspokaja, jeśli czemuś przynosi rozkosz, to dekadencją wyobraźni mordercy. Historyk to przecież artysta – artysta okrucieństwa. Od poety i malarza różni się jedynie tym, że przedmiotem jego aktywności nie jest pióro czy płótno, lecz myśląca i czująca tkanka materii – ludzkie życie. Można sądzić, że to, czego doświadczył, kontemplując sztukę, przestało mu wystarczać. Jego dusza potrzebuje czegoś nowego, „mocniejszego”. Chodzi o zasmakowanie w ekstremum, które tak w życiu, jak i w sztuce stanowiło właściwy obiekt zainteresowań Historyka. I oto odnalazł owo podniecające ekstremum w dzielnicy ogrodzonej murem. Dopiero połączenie absolutnej władzy z wyrafinowaną wyobraźnią może dać upragniony efekt i zaspokoić wybrednego Historyka. Oprowadzając Adę po podziemiach, każąc dziewczynie oglądać malowidła ze scenami kaźni, miał zapewne poczucie spełnienia. Tym „doskonalsze”, że niektóre z malowideł wcześniej odpowiednio zaaranżował. Ada widziała więc sama siebie wśród ofiar płonących na stosie, prowadzonych na męki.

Rutha stracił szansę na pogłębienie swej postaci i uczynienie jej fascynującej w innym sensie – jako ważnego klucza do psychopatologii hitleryzmu. (Pozostawiam na uboczu pytanie o intelektualne predyspozycje autora do przeprowadzenia pogłębionego i oryginalnego namysłu nad nazizmem.) Zamiast tego otrzymujemy stereotypowy obraz nazistowskiego oprawcy – koniecznie przystojnego, bladego, o nordyckiej fizjonomii. Pisarz hołduje tu powszechnemu mniemaniu, zgodnie z którym germański kat łączy wyczuwanie piękna, znawstwo sztuki z bestialstwem. Wnioski, do jakich skłania postać Historyka, mogą się jawić jako nieco banalne – szeregi zbrodniarzy zasilają zdegenerowani arystokraci. Postać ta mogłaby być bardziej zajmująca, gdyby Rutha nie poszedł na kompromis z wymogami literatury popularnej. Dzięki niej jednak udaje mu się zawładnąć wyobraźnią czytelnika. Prozaik restytuuje więc w *Szczurzym pałacu* wątki będące na wyposażeniu powieści gotyckiej (niezwykła sceneria, podziemia i loch starych budowli oraz ich niesamowita przeszłość, alchemicy, wszechogarniające zło, mroczna postać kata, okrutnika kpiącego z elementarnych zasad moralnych), mogą one zawsze liczyć na przychyłność masowego odbiorcy, łączą tajemnicę pałacu i esesmana. Nie mniejsze zasługi dla atrakcyjności utworów Ruthy ma tradycja powieści sensacyjnej, kryminalnej. Jeśli wyliczać dalej konteksty dla *Szczurzego pałacu*, należy przypomnieć o powieści tajemnic. Powinowactwo dotyczy *Szczurzego pałacu* w takim wymiarze, w jakim stanowi on portret miasta, jego egzotycznych miejsc, ludzi i ich losów, odkrywając przed nami nieznaną i zagadkową zakamarkę N.

Kłopot z Ruthą polega na tym, że nie dyskontuje on w całości szansy, jaką przed nim otwiera poetyka powieści popularnej. Gdyby było inaczej,

nie wprowadzałby w *Szczurzym pałacu* narratora z tendencją do „gadania”. Rutha podcina więc drzewo, na którym siedzi. Nie ulega bowiem wątpliwości, że odbiorcę, którego zamierza zdobyć egzotycznymi opowieściami z czasów królowej Bony, wynurzenia wewnętrzne głównego bohatera raczej odpychają i zniechęcają, niż zmuszają do koncentracji uwagi. Obszerne medyczne i pseudomedyczne dywagacje okazują się nużące.

Zmienna optyka

Z czasem zmieniają się nasze wyobrażenia na temat sprawców. Wynika to nie tylko z przyrostu wiedzy (tak psychologicznej, socjologicznej, jak i historycznej), ale również ze zmiany naszego podejścia do zachowanych świadectw. Eksplikacje, które wcześniej wydawały się oczywiste i nie budzące wątpliwości, teraz opatrywane są znakami zapytania. Można odnieść wrażenie, że jesteśmy coraz dalsi od ferowania arbitralnych rozwiązań, a coraz bliżej nam do postawy właściwej sztuce i nauce – zdziwienia. Coraz wyraźniej zarysowuje się przed nami oczywista prawda, iż nic, co dotyczy naszej psychiki, nie jest proste. Chcąc nie chcąc, winniśmy się zgodzić na tajemnicę, mimo iż nie jest to konstatacja komfortowa dla naukowca, a pewnie i dla zwykłego człowieka, który przecież woli wiedzieć, niż żyć w perspektywie nieprzewidywalnej niepewności.

Znalezienie satysfakcjonującej i ostatecznej odpowiedzi na pytanie – dlaczego to robiłeś? – jest poza naszymi zdolnościami poznawczymi. Primo Levi przekonuje, że dzieje się tak z dwóch powodów. Najpierw dlatego, że oprawca – niekiedy podświadomie – tłumi niechciane wspomnienia, dokonuje ich wyparcia, deformuje i sprowadza do takiej postaci, z którą może się utożsamić. To poniekąd naturalny odruch samousprawiedliwiania się. Proces ten wiedzie go do momentu, w którym sam bezpośrednio zainteresowany nie umie już oddzielić prawdy od fałszu, nie potrafi dociec, jak wyglądały pierwotnie. Po drugie pamięć ludzka jest mechanizmem niepewnym i zdradliwym. Nasze widzenie świata nigdy nie jest identyczne. Te same zdarzenia mogą zostać nieco odmiennie zapamiętane⁴⁸.

Trzeba więc przystać na to, że w laboratoriach naukowych nigdy nie uda nam się precyzyjnie odtworzyć warunków, w których działał oprawca, tak by uwzględnić wszystkie powody zewnętrzne i wewnętrzne, jakie kształtowały jego sferę decyzji. Postępowanie badawcze prowadzi – nieuchronnie – do wyabstrahowania jednego (niekiedy kilku) czynnika i oglądania przez ten pryzmat całości. Być może źródła zła – a co za tym

⁴⁸ P. Levi, *Pogrążeni i ocaleni*.

idzie zawilości naszej natury – należą do kręgu tych zjawisk, co do których nigdy nie będziemy mieli ostatecznej pewności. Jeśli bowiem odłożyć na bok eksplikacje genetyczne (do czego namawia szkic *Zoomorfizm ludzkiej zbiorowej przemocy* Roberta B. Zajonca z książki *Zrozumieć Zagładę*⁴⁹), przestać bić pokłony przed genetyką jako nauką zdolną wytłumaczyć nam wszystko, co wiąże się z naszym zachowaniem, to chyba warto zastanowić się nad tym, czy nie trzeba (z konieczności) zostawić nieco miejsca na tajemnicę, na choćby małeńki obszar, którym zarządzać będzie świat domysłu, a nie pewności. Wiele bowiem przemawia za tym, iż metodami naukowymi nie da się rozwikłać zagadki zła. Niewykluczone, że to sztuka (choćby porażające malarstwo Francisa Bacona) ma w tej materii więcej do powiedzenia niż rzeczywistość laboratoriów.

⁴⁹ R.B. Zajonc, *Zoomorfizm ludzkiej zbiorowej przemocy*, [w:] *Zrozumieć Zagładę. Społeczna psychologia Holokaustu*, red. L.S. Newman, R. Erber, przeł. M. Budziszewska, A. Czarna, E. Dryll, A. Wójcik, Warszawa 2009.

